

Stanisław Grygiel

MISTRZ–UCZEŃ¹

Tyle książek słowników
opasłe encyklopedie
ale nie ma kto poradzić.
(Zbigniew Herbert, *Pan Cogito szuka rady*)

Karol Wojtyła nie był akademickim profesorem-erudytą, zamykającym się w świecie predykatów. Był profesorem-mistrzem wsłuchującym się bardziej w to, kim byli jego uczniowie, oraz w to, w czym oni objawiali siebie, mniej natomiast interesowała go posiadana przez nich wiedza, dająca się wyrazić orzecznikami. Od uczniów, z którymi tworzył osobową wspólnotę (*communio personarum*), wymagał nie tyle drobiazgowych wiadomości z historii filozofii, ile raczej pytania o sens i wartość własnego życia, czyli o to, czym nie interesują się, *sit venia verbo*, akademicy stawiające naukowych hipotez. Naukowe hipotezy mogą przybliżyć człowieka do rozumienia funkcji życiowych i do panowania nad nimi, ale równie dobrze mogą oddalać go od poznania własnego podmiotu, tak jak *doxa* w jaskini Platona oddala niewolników cieni rzeczywistości od prawdy, którą odślania świtające w człowieku dobro, czyli miłość. Akademicki uczoney niepokazujący innym, że racjonalizm nauk ma swoje granice, których przekroczenie skazuje nas na irracjonalne ekstrapolowanie opinii oraz hipotez, nie będzie nigdy mistrzem dla swoich uczniów. Uczony, który nie jest mistrzem, przykuwa ucznia do muru opinii i hipotez z jaskini Platońskiej i wydaje go na pastwę ideologiom oraz posługującym się nimi władcom, którzy odmawiają ludziom danej im na Początku suwerennej podmiotowości.

Od irracjonalnych dyktatur, powstających na fundamencie racjonalizmu, który nie zna i nie uznaje Początku ani Końca ludzkiego życia we wszechświecie wyzwalają człowieka fundamentalne pytania. Ich „skąd?” i „dokąd?” przedziera

¹ Pierwodruk tekstu w: *Jan Paweł II - miara wielkości człowieka*, red. D. Żukowska-Gardzińska, Narodowe Centrum Kultury, Centrum Myśli Jana Pawła II, Warszawa 2020.

się przez historyczny gąszcz każdego „tu i teraz” do obecnych w nim eschatologicznych wyżyn i zarazem głębi.

Profesor Karol Wojtyła razem z uczniami szukał ścieżek wiodących do najdalej i zarazem najbliższej człowiekowi prawdy. Budził w uczniach pytania o prawdę tożsamości, którą nadaje człowiekowi nie społeczeństwo w określonym „tu i teraz”, lecz *Interior intimo suo* czekający nań w swojej wieczności. Uczył ich więc nie *multa* lecz *multum*. Dzielił się z nimi pytaniem o prawdę człowieka, jak dzieli się kromką chleba z głodnymi. Razem z nimi szukał tego chleba dla siebie oraz dla nich. Szukał go zarówno w swoim, jak i w ich życiu. Ten, kto przychodził do niego w poszukiwaniu czegoś innego, prędzej czy później odchodził zasmucony. Z nim można było jedynie wspólnie czynić prawdę w miłości zadanej umysłowi i sercu, aby w tę prawdę i w tę miłość być bogatym.

Profesor Karol Wojtyła interesował się mniej erudycyjną pamięcią uczniów, bardziej natomiast ich pamięcią transcendentálną i transcendentálną wyobraźnią, przez które wchodzi się w metafizykę wydarzania się tzw. transcendentaliów prawdy, dobra i piękna – *verum, bonum et pulchrum*. Właśnie dlatego uczył ich wsłuchiwania się we własne życie duchowe, w którym ludziom kontemplacji dane jest usłyszeć głos Miłości stwarzającego ich Boga i tą Miłością otwierającego ich na poznanie daru pięknej prawdy i pięknego dobra.

O każdy dar, a przede wszystkim o boski dar prawdy, dobra i piękna trzeba pytać i prosić. Dar domaga się epistemologii, w której istotną rolę odgrywają pytania i prośba. One są życiem ludzkiej myśli. Żyjąc nimi, człowiek wędruje i dojrzewa do każdego daru, a w sposób szczególny daru prawdy i dobra. Nigdy bowiem nie przyjmuje się go w pełni i nigdy nie jest się w pełni dojrzałym do niego. Na dar prawdy i dobra trzeba czekać właśnie wtedy, kiedy się go przyjmuje. Trzeba go zdobywać stale i stale wyrażać zań wdzięczność. Komu? Temu, kto jest w nim obecny. W darze jest obecna osoba, która go czyni, ale która równocześnie znajduje się w nim zawsze trochę dalej. Ten zatem, kto przyjmuje dar, przyjmuje obecną w nim osobę, do której będzie musiał odtąd ciągle wędrować i dorastać. Przyjęcie osoby znaczy przyjęcie na siebie obowiązek nowego życia, *munus*. Życie z obowiązkiem, *cum munere*, wzywającym człowieka do ostatniej chwili życia, żeby wysiłał się, aby mu sprostać, znaczy przebywać w osobowej wspólnotcie, *in communione personarum*.

Wizja osoby, małżeństwa, rodziny, narodu i Kościoła, z jaką kardynał Karol Wojtyła przybył „z dalekiego kraju” do Rzymu, rodziła się w jego myśli i sercu w osobowej wspólnotcie z uczniami. W ich wspólnym wysiłku powstawały jego antropologia adekwatna, organicznie związana z eklezjologią oraz tzw. teologia ciała. Odsłaniały się one ich miłości, ich wierze oraz ich nadziei. Dar prawdy i wolności objawiający się w tych trzech epifaniach i w nich przyjmowany czyni człowieka osobą zdolną do uczestniczenia w Słowie Prawdy samego Boga oraz

w Jego wolności. Dar jest słowem miłości i wolności. Bóg jest Miłością, która jest Wolnością, i jest Wolnością, która jest Miłością. Mistrz i uczeń, zawierając się tej Miłości i w niej pokładając otrzymaną nadzieję, zawierają przymierze z Mądrością, czyli tworzą to, co Grecy nazywali *filo-sofia*.

Nazistowska i komunistyczna pogarda dla człowieka uzmysłowiła Karolowi Wojtyłe konieczność przywiązania się do Piękna, Prawdy i Dobra, aby nie pozwolić ani niemieckim nazistom, ani sowieckim i polskim komunistom odebrać sobie siebie samego. Trudne doświadczenie daru wolności, utożsamiające się z doświadczeniem daru miłości, wiary i nadziei, było dla niego domostwem, w którym znalazł schronienie przed brutalną pogardą dla człowieka. Drzwi tego domostwa były otwarte dla wszystkich. Ludzie przywiązani do niepokonanego piękna prawdy i dobra pytaniami o swoją tożsamość i o swój los szukali Przyszłości człowieczeństwa obiecanej i zadanej im do pracy. Równocześnie uczyli się czekać na nią w pewności wiary. Uczyli się nie tracić nadziei, że nawet w sytuacji okrutnej pogardy dla człowieka Przyszłość ta nadchodzi, aby ich objąć i przemienić. O tym wielkim pragnieniu ludzkiego serca, dającym początek antropologii adekwatnej, Profesor Karol Wojtyła rozmawiał ze swoimi uczniami i razem z nimi, wchodząc w spełnianie się tego pragnienia w wierze Kościoła, odkrywał wiecznie dawną i wiecznie przyszlą eklezjologię, a w niej wieczną prawdę o człowieku, o małżeństwie, o rodzinie i o narodzie.

Profesor Karol Wojtyła uczył nas dziwić się pragnieniem „niespokojnego serca”² i jego ukierunkowaniem do Początku i do Końca prawdy i dobra, których piękno doświadczane przez nas odsłaniało nam wielkość człowieka. Wspólna kontemplacja jego tajemnicy objawiającej się w „niepokoju serca” wypowiadała się pytaniami rzucanymi w niebo jak wyzwania. Nic więc dziwnego, że seminaryjne dialogi prowadzone w mieszkaniu profesora Karola Wojtyły albo w górach przeplatały się modlitwą. Metafizyka, czyli pytanie o dar wydarzania się prawdy, dobra i piękna w człowieku, jeżeli nie przemieni się w modlitwę o nie, wyrodzi się w taką lub inną ideologię budowaną na jakiejś opinii wytworzonej przez *cogito-volo* i podniesionej do godności bóstwa. Profesor Karol Wojtyła odszedł od nas, a mimo to nie przestaje przestrzegać nas przed ubóstwianiem ludzkich wyobrażeń Początku i Końca, czyli przed idolatrią, którą dzisiaj sprzedaje się po zaniżonych cenach na akademickich straganach i w środkach masowego przekazu przez ludzi nazywanych, nie wiadomo dlaczego, twórcami kultury.

² Św. Augustyn, *Wyznania*, I, 1 („Fecisti nos ad Te, Domine, et inquietum est cor nostrum donec requiescat in Te”).

Moje pierwsze spotkanie i pierwsza rozmowa z profesorem Karolem Wojtyłą pod koniec 1958 roku zakończyła się przyjęciem mnie przez niego na seminarium doktoranckie. Chciałem zająć się antropologią godności człowieka w dziełach Alberta Camusa. W odpowiedzi usłyszałem: „Sądzę, że lepiej będzie zająć się filozofią J.-P. Sartre’a, ponieważ jego koncepcja absolutnej wolności pomoże marksistom zrozumieć fundamentalny brak ich filozofii, negację wolności, a nam pomoże przygotować się na konieczność stawienia czoła skutkom jego filozofii, która uderzy w chrześcijańską wizję człowieka i przyczyni się do laicyzacji społeczeństwa”. Młody biskup Karol Wojtyła dostrzegał beznadziejny nihilizm, jaki niosło ze sobą zanegowanie przez francuskiego filozofa „znaków na niebie i na ziemi”. Ateizm obrany przez Sartre’a za punkt wyjścia dla jego filozofii pozwalał iść w dowolnym kierunku na poszukiwanie „prawdy” o człowieku bez zwracania baczniejszej uwagi na „niepokój” jego serca. Opisywanie dróg, z których jedna przeczy drugiej, nazwał ontologią. Zapowiadana przez niego etyka z konieczności musiała utożsamić się li tylko z fenomenologiczno-socjologicznymi opisami konkretnych sytuacji, w jakich żyją jednostki. Etyka spłaszczona do antymetafizycznej ontologii i do antymetafizycznego widzenia transcendencji pozwala jednostkom ludzkim i złożonym z nich masom społecznym postępować dowolnie w horyzontalnych wymiarach czasu i przestrzeni. Z punktu widzenia takiej moralności zjedzenie kromki chleba z masłem niczym nie różni się od zabójstwa człowieka, jeżeli tylko oba czyny zostały dokonane w wolności, a nie pod zewnętrznym przymusem. Absolutnie horyzontalna autonomia, negująca jakikolwiek „ślad” wertykalnej heteronomii wskazującej na akt stworzenia, nie oszczędza dzisiaj nikogo ani niczego. Spożywając w ostatnich miesiącach życia gorzkie owoce negacji prawdy i dobra, Sartre już nie potrafił, a może nie chciał, dojrzeć, że w każdej chwili, nawet w tej ostatniej, jest Ktoś, kto może unieść życie i myślenie człowieka wzwyż, do Początku, który jest Końcem, i do Końca, który jest Początkiem. Myśl spłaszczona do horyzontalnego wymiaru nie wie nic o odradzaniu się osoby ludzkiej. Ona zna jedynie re-formy, czyli zmianę form absurdu istnienia i życia.

Przebywanie w dialogu z biskupem Karolem Wojtyłą i wspólne z nim zawieranie się Prawdzie przemawiającej językiem znaków pozwalało nam czuć się ludźmi wolnymi od panoszącego się wtedy kłamstwa. Znaki, które pojmuje tylko wcielony duch i uduchowione ciało, mówiły nam o Prawdzie przynoszącej wolność, ale do której trzeba jeszcze wędrować, bo Prawda, która zbawia człowieka, jest Osobą znajdującą się zawsze trochę dalej. Osoba ta jest transcendentnym „ośrodkiem wszechświata i historii” (por. *Redemptor hominis*, 1). Znaki proroczco zapowiadają spotkanie z tak daleką i zarazem tak bliską człowiekowi Osobą, do której on należy. Mistrz, całym swoim życiem pytając o człowieka, pyta właśnie o Nią i Jej szuka. Przy nikim się nie zatrzymuje, bo wszyscy poza Nią są tylko Jej „obrazem i podobieństwem”. Mistrz pokazuje uczniowi, jak zakorzeniać się w „ośrodku

ku wszechświata i historii”, a nie w jego „obrazach i podobieństwach”. Chroni go przed opiniami, które prowadzą na bezdroża idolatrii, gdzie zwątpienie w rozum kończy się pogardą dla siebie samego.

Biskup Karol Wojtyła w sposób dyskretny pokazywał uczniom, jak „niespokojne serce” pyta i prosi o przybliżenie się „ośrodka wszechświata i historii”, tak żeby mogli dostrzec drogę prowadzącą nie do jakiegoś geniusza etyki, lecz do Zbawiciela. Dla biskupa Karola Wojtyły drogą wiodącą na spotkanie Osoby Boskiej, w której znajduje się Początek i Koniec „wszechświata oraz historii”, był każdy spotkanie przez niego człowiek. Dwa wymiary tego spotkania, wertykalny (ukierunkowanie do Boga) i horyzontalny (ukierunkowanie do historycznego człowieka), decydowały o moralnej i etycznej jakości jego życia i jego czynów. W wymiarze horyzontalnym życia odnajdywał on „znaki” wertykalne szukanego sensu życia. Biskup Karol Wojtyła myślał fenomenologicznie, ale to, ku czemu kierował swoją uwagę w tym myśleniu, tkwiło korzeniami w zupełnie innej przestrzeni. Zmierzają do niej fundamentalne pytania, w których wydarza się metafizyka ludzkiego życia. Na tym polegało jego w najgłębszym tego słowa znaczeniu poetyckie istnienie na ziemi. Poezja (*poiein*) życia uwydatniała autonomię podmiotu jego osoby w jej heteronomicznym przywiązaniu do Prawdy, a więc do Osoby Chrystusa, w której Bóg powołuje człowieka do istnienia z nicości. Prawda nieustannie myślana stwórczo przez Boga wydarza się w nieustannie stwarzanym człowieku, aby on, miłując i poznając ją, mógł stać się Bogiem.

Poetyckim istnieniem na tej ziemi biskup Karol Wojtyła wchodził w pracę innych. Pytaniami o rzeczy najdalsze i zarazem najbliższe człowiekowi troszczył się o wielką Tradycję pracowitej wiary Kościoła. Zawierzał się źródłom tej Tradycji. Klękał przed nimi, aby pić z nich „wodę żywą” (J 4, 10). Uczniowie, patrząc na adoracyjną postawę mistrza, dostrzegali lepiej sens życia. Widzieli bowiem, jak żyje ten, kto wie, po co żyje. Biskup pokazywał im wyjście z nędzy samotności. Uczyl ich stąpać twardo po ziemi, to znaczy uczyl ich chodzić po niej w świetle pytań o to, co znajduje się ponad nią oraz w świetle „znaków” dostrzeganych „na niebie i na ziemi”. „Znaki” trzymają człowieka zarówno przy ziemi, jak i przy niebie. Ukierunkowują jego „niespokojne serce” do przekraczającej je Prawdy i wzywają do zadomowienia się w niej. Mistrz wprowadza uczniów w domostwo Prawdy budowane w przestrzeni fundamentalnych pytań oraz w przestrzeni modlitewnej prośby o obiecaną ziemię pod to domostwo, ale każdy z nich buduje je poetycko (*poiein*) dla siebie. Buduje je we wspólnocie na fundamencie Transcendencji Słowa Boga żywego, obecnego w Tradycji wiary przeszłych i przyszłych pokoleń. W tej Tradycji każdy tworzy ze swojego życia dzieło sztuki zamierzone przez Boga w swoim Synu przed stworzeniem świata (por. Ef 1, 4). Dlatego imieniem tego dzieła sztuki jest „synostwo Boże osoby ludzkiej”.

Mówiąc słowami Horacego, mistrz jest dla uczniów jak ów wędrowiec, który, patrząc na obyczaje wielu ludzi i wielu miast, wie, że rzeczy godne podziwu odsłania światło pioruna, a nie towarzyszący mu dym³. Odwrócenie tego ontologiczno-metafizycznego porządku przez nowożytne *cogito-volo* i tworzenie prawd z dymu niszczy w ludziach Tradycję budowania rodzinnego domostwa i tym samym nie pozwala im być sobą. Dym zasłania innych ludzi, dym zasłania Boga, a więc zasłania rodzinny dom, w którym człowiek jest panem siebie samego.

„Mistrzu, gdzie mieszkasz?”, zapytali Jezusa dwaj młodzi rybacy, zachwyceni pięknem Jego Osoby. Chrystus odpowiedział im wezwaniem: „Chodźcie, a zobaczycie”. Poszli, zobaczyli, „i tego dnia pozostali u Niego” (J, 1, 38-39). Gdzie pozostali? Przecież Jezus nie miał miejsca, gdzie mógłby być skłonić głowę. Oni pozostali w zachwycającym ich Pięknie, Prawdy i Dobra Jego Osoby. Zadomowili się w Niej. W suwerennym Pięknie, Prawdy i Dobra odnaleźli siebie, odnaleźli swoją wolność i suwerenność. Tego Piękna pragnie „niespokojne serce” ludzkie, do tego Piękna jest ono ukierunkowane, w Nim chce zamieszkać. Ono jest domem, etosem, człowiekiem.

Mistrz objawia uczniom siebie. Jeżeli nie ma czego objawiać albo wstydy się swojego wnętrza, a mimo to tak lub inaczej pokazuje je innym, zasługuje na miano antymistrza. Antymistrzowie sięją zamęt, ponieważ sprowadzają prawdę i dobro do wartości wytwarzanych przez *cogito-volo*, niebędących darem zadaniem miłości i pracy człowieka. Można czynić miłosierdzie, sprawiedliwość, pokój z dala od prawdy i dobra, a więc z dala od rzeczywistości i pozostając z nią w niezgodzie. Niejasność słów oderwanych od tego, do czego one należą, ich zamierzona wieloznaczność zniekształca w ludziach widzenie rzeczywistości świata i człowieka. Zniekształca bowiem w nich widzenie i słyszenie Słowa Boga żywego, obecnego w tym, co jest. Wartości, a w konsekwencji także cnoty, które utraciły walor metafizyczny, wskutek czego przestały być wydarzeniami prawdy i dobra, zachowują się jak oszalałe. W szaleństwie każdej z nich ukazuje się matowa postać antychrysta.

Mistrz musi być przeźroczysty moralnie, tak żeby uczniowie mogli przez niego dostrzec Inność Transcendencji. Mistrz nie ma ich przygotować do określonego zawodu, lecz razem z nimi patrzeć w nieskończoną dal i razem z nimi stawać się coraz dalej sięgającym pytaniem, na które odpowiedź zawsze dopiero nadchodzi. Mistrz pytająco i w końcu modlitewnie wspólnie z uczniami myśli o wiecznej prawdzie i o wiecznym dobru przemijającego istnienia. On wychowuje ich, a oni wychowują jego w tej mierze, w jakiej i on i oni pozwalają Słowu, żeby kształtowała ich Jego miłość. „Nie chcecie, żeby was nazywano mistrzami, bo jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus” (Mt 23, 10).

³ „Qui mores hominum multorum vidit et urbes,/ Non fumum ex fulgore, sed ex fumo dare lucem/ Cogitat, ut speciosa dehinc miracula promat”. (Horacius, *Ars poetica*, 142-144).

Kiedy wracam pamięcią do naszych seminariów w mieszkaniu biskupa Karola Wojtyły albo w okolicach Turbacza, myślę o rozmowie Mojżesza z krzakiem gorejącym na zboczach góry Horeb. W płomieniu krzaka Mojżesz dostrzegł Boga obecnego dla niego, dla jego przodków oraz dla Izraela ciemionego przez faraona w historycznym tu i teraz. Ogień Boskiego JESTEM, KTÓRY JESTEM, obecny dla wszystkich we wszystkich, wezwał Mojżesza do wyprowadzenia współziomków z niewoli egipskiej na pustynię, aby mogli adorować jedynego prawdziwego Boga tam, gdzie tak mało jest rzeczy do posiadania, że widzi się fundamentalne wydarzenie tego, co jest prawdą i dobrem.

Chodząc pamięcią razem z biskupem Karolem Wojtyłą po Turbaczu, po Parku Ojcowskim czy po krakowskim Lasku Wolskim, widzę, a więc zaczynam poznawać i rozumieć, że on przygotowywał siebie oraz uczniów do stawienia czoła po-nowożytnemu światu, pustoszonemu przez absolutną wolność myśli i woli (produkt kartezjańskiego *cogito-volo*). Absolutnie wolny człowiek choruje na niedobór fundamentalnych pytań, którymi ma budować dla siebie dom w nieprzemijającym pięknie Prawdy i Dobra. Niedobór fundamentalnych pytań powoduje, że jego oczy nie widzą granic, których przekroczenia nie usprawiedliwia wesoły postęp w powiększaniu ilości rzeczy posiadanych. Nie pojmuje i nie chce on wtedy pojąć faktu, że, aby „być”, nie wystarczy „mieć”, czyli że nie „mieć” nadaje wartość „byciu”, lecz „bycie” nadaje ją „posiadaniu”. Absolutna wolność, której *praxis* decyduje o tym, co jest, a co nie jest prawdziwe i dobre, nie toleruje tych, którzy w oparciu o doświadczenie moralne pokazują, że obowiązkiem każdego człowieka jest, jakby to powiedział Jerzy Liebert, uczyć się najpierw człowieka, a dopiero potem erudycja oraz posiadanie rzeczy. Człowiek, który uczy się, jak być człowiekiem, osądza wszystko sam, nie będąc przez nikogo osądzanym, ponieważ jego osądza Piękno wiecznej, obiecaniej mu Przyszłości, pod którą powinien uprawiać siebie, tak jak rolnik uprawia ziemię pod przyszłe plony.

Fundamentalnymi pytaniami przeplatany modlitwą biskup Karol Wojtyła uprawiał siebie pod łaskę obiecaniej i zarazem zadanej mu wiecznej Przyszłości, która już obdarzała go osobową godnością i osobową suwerennością. On mieszkał w etosie zawierzenia się nadchodzącej Przyszłości, w etosie zawierzenia się konsekwencjom prawdy czynionej w miłości. W ten sposób pokazywał uczniom, jak tworzy się w najgłębszym tego słowa znaczeniu kulturę, bez której żadna kultura nie będzie kulturą, bo żadna z nich nie będzie uprawiała człowieka pod Przyszłość zadaną mu do pracy⁴. Rolnik uprawiający ziemię pod przyszłe plony tworzy kulturę, nie wiedząc, że ją tworzy. On zna rzeczywistość, ale zazwyczaj nie umie jej nazwać. Rozgania dym pustych słów i szuka Słowa, które jest Faktem nadającym

⁴ Słowo „kultura” będące imiesłowem czasu przyszłego czasownika *colo, - ere, cultum, cultura* – „uprawiam” – mówi o przyszłości, pod którą rolnik uprawia ziemię daną mu do pracy.

znaczenie i sens jego życia i jego słowom. Mowa rolnika, mowa człowieka kultury jest: „tak, tak – nie, nie”, bo on wie, że to, co jest ponadto, pochodzi od Złego (por. Mt 5, 37).

Biskup Karol Wojtyła przewidywał, że negacja metafizycznych wydarzeń prawdy, dobra i piękna skorumpuje społeczeństwa, a także wielu ludzi Kościoła. Kiedy ludzie odrywają strumień od źródła, woda przestaje płynąć przez ich ziemię. On zdawał sobie sprawę z tego, że w człowieku niepochyłym nad źródłem „wody żywej” zamiera życie duchowe. Z bólem patrzył na obezwładniającą ludzi siłę zapomnienia, że prawda, dobro i piękno wydarzają się zobowiązująco zawsze i wszędzie bez względu na historyczne okoliczności. Wiedział, że łatwo przejmą nad nimi władzę ludzie dzierżący w rękach ekonomię i politykę. W pierwszych latach pontyfikatu Jan Paweł II powiedział mi, że większe niebezpieczeństwo dla człowieka widzi w inteligentnie narzucanym mu zachodnim liberalizmie aniżeli w głupiej komunistycznej złości.

W dużej mierze dzięki seminariom przeżyтым z biskupem Karolem Wojtyłą zawdzięczam dziś łatwość, z jaką przychodzi mi mówić „Nie!” tym, którzy usiłują mnie przekonać, że scjentyistyczna *praxis*, uzasadniania socjologicznie, psychologicznie, ekonomicznie i politycznie, decyduje o moim człowieczeństwie. W dużej mierze dzięki niemu widzę, że to nie czas, lecz wieczność wie, kim jestem, czego mam się spodziewać i co mam czynić w życiu; że w wieczności znajduje się miara mojego czasu; że ona, a nie czas, obdarza mnie prawdą.

Biskup Karol Wojtyła nie ukrywał, że życie w czasie według wieczności jest trudne i niebezpieczne. Równocześnie jednak zarażał innych pokojem płynącym z pewności, że *Logos* Prawdy nie zawiedzie tych, którzy Mu się zawierzyli i którzy Nim płoną, jak płonął Nim krzak gorejący na górze Horeb. Jego filozofowanie i nauczanie podsycaly płomień każdego krzaka, który dane mu było spotkać. Dlatego, opisując doświadczenie moralne człowieka, bardziej wskazywał na niebo, w które człowiek powinien patrzeć, aniżeli na ziemię, po której musi stąpać. Moje pierwsze spotkanie z profesorem Karolem Wojtyłą pod koniec 1958 roku, podczas którego skierował on moją uwagę w stronę ateistycznego egzystencjalizmu J.-P. Sartre'a i wynikającej stąd etyki sytuacyjnej, stało się dla mnie w pełni zrozumiałe dopiero dzisiaj, kiedy nawet teologowie i duszpasterze, kłaniając się mniej lub bardziej świadomie opiniom ateistycznego egzystencjalizmu, mącą myśli i pragnienia ludzi powierzonych ich trosce. Ich bezmyślne zastępowanie filozofii i teologii socjologiczno-psychologicznymi dywagacjami na temat konkretnych sytuacji oraz tzw. rozeznania tego, co w swojej wieczności Bóg już rozeznał, gaszą

w osobach ludzkich płomień, którym przemawia do nich J E S T E M K T Ó R Y J E S T E M obecny dla wszystkich. Zamykają ludzi w pytaniach, na które każdy może sam sobie odpowiedzieć, i tym samym rzucają ich w objęcia nihilizmu kającego im żyć poza prawdą człowieka, która objawia się w różnicach między nimi samymi oraz w różnicy między nimi a Stwórcą. Tam, gdzie nie ma tych różnic, trwałe, niezmiennie wartości, a nawet przelotne uczucia tracą sens. Tam wszystko staje się nijakie. *Sacrum* i *profanum* zlewają się w jedno, tak że „niespokojne serce” człowieka (św. Augustyn) może adorować wszystko, bo do wszystkiego człowiek może je wtedy ukierunkować. Życie ludzkie, zamiast stawać się coraz piękniejsze, rozpada się w nudnym banale, niegodnym troski i pracy człowieka. Bylejakość liberalizmu stanowi o wiele większe zagrożenie dla człowieka, mówił biskup Karol Wojtyła, a potem Jan Paweł II, aniżeli komunistyczne prześladowania. Jak bowiem żyć i jak pracować w świecie, w którym absolutna wolność każe człowiekowi zapomnieć, że począł się w miłości, której na imię ojciec i matka, i każe mu myśleć, że „być albo nie być” społeczeństwa zależy od produkcji? Jak żyć i jak pracować w świecie tworzonym w strachu przed darem, czy wręcz w nienawiści do niego?

O tym mówił św. Jan Paweł II w Mogile w czerwcu 1979 roku:

Współczesna problematyka ludzkiej pracy (czy tylko współczesna?) ostatecznie sprowadza się – niech mi to darują wszyscy specjaliści – nie do techniki i nawet nie do ekonomii, ale do jednej podstawowej kategorii: jest to kategoria godności pracy – czyli godności człowieka. I ekonomia, i technika, i tyle innych specjalizacji czy dyscyplin swoją rację bytu czerpią z tej jednej podstawowej kategorii. Jeśli nie czerpią jej stąd, jeśli kształtują się (...) poza godnością człowieka pracy, (...) są przeciw człowiekowi⁵.

W człowieku prześladowanym przez nienawiść do daru dokonuje się wielka epifania *Logosu*, w którym prawda człowieka, sens jego życia mają swoje spełnienie. Pamiętam wyraz twarzy Jana Pawła II, kiedy w jakiś czas po zamachu na jego życie w dniu 13 maja 1981 roku na moją nazbyt ludzką refleksję, że Pan Bóg urzeczywistnia jakiś plan, ale że posłużył się w sposób okrutny ojcem świętym jak narzędziem, mówił raczej do Kogoś innego aniżeli do mnie: „Czy może być coś piękniejszego dla człowieka, zwłaszcza dla kapłana, niż być narzędziem w Jego rękach?” Była to dla mnie krótka, ale wielka lekcja mądrości krzyża.

Mistrz i uczeń przywiązani do Tego, który jest Prawdą, Drogą i Życiem, pomni na Jego słowa: „Niech wasza mowa będzie prosta: Tak, tak, nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt 5, 37), odrzucają czczą gadaninę „tak i zarazem nie”

⁵ Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona w Sanktuarium Krzyża Świętego w Krakowie Mogile* (9.06.1979 r.), <http://nauczaniejp2.pl/dokumenty/wyswietl/id/550> (dostęp: 21.8.2020).

przykrywającą wygodnictwo życiowe. Mistrz nie uczy, jak obliczać szanse na przeżycie w czasie trudnym. W porę i nie w porę przypomina, że:

wolność stale trzeba zdobywać, nie można jej tylko posiadać. Przychodzi jako dar, utrzymuje się przez zmaganie. Dar i zmaganie wpisują się w karty ukryte, a przecież jawne. Całym sobą płacisz za wolność – więc to wolnością nazywaj, że możesz płacąc ciągle na nowo siebie posiadać. Tą zapłatą wchodzimy w historię i dotykamy jej epok: Którędy przebiega dział pokoleń między tymi, co nie dopłacili, a tymi, co musieli nadpłacać? Po której jesteśmy stronie?⁶

Czym innym płacimy za dym, a czym innym za jasność płomienia. Dym gryzie i dusi człowieka, jasność otwiera jego oczy. Człowiek, który zawiera się jasności ognia, a nie jego dymowi, musi często zadawać ludziom pytanie: „Czy dlatego stałem się waszym wrogiem, że mówiłem wam prawdę?” (Gal 4, 16).

Trudny i niebezpieczny jest dar wolności, która jest z prawdy, bo, aby go zachować, a więc pomnożyć, trzeba stale dokonywać wyborów w jego świetle i niejako w jego imieniu. Dar wolności domaga się świadectwa, czyli męczeństwa, *martyrium*, (greckie słowo *martyros* znaczy „świadek”), które zawsze jest trudnym przejściem z określonego „tu i teraz” do zawsze takiego samego „tam”, gdzie czeka Darczyńca. Wolny jest ten, kto daje świadectwo Jego miłosiernej Inności. Mistrz wprowadza ucznia w wąskie, ostateczne Przejście (Pascha) do nieprzemijającej Inności, której obydwaj nie są w stanie zrozumieć. Wiedzą jedynie, że mają jednoznacznie, całym swoim jestestwem odpowiadać na jej wezwanie: „Tak, tak – nie, nie”. Dar można tylko przyjąć albo go odrzucić. Ten, kto wybiera z niego takie czy inne „rodzynki”, odrzuca go.. Mówi mu: „Nie!”. Unika wąskiego przejścia „stąd” swojej i świata faktyczności do „tam” Transcendencji. Boi się paschalnego świadectwa, bez którego człowiek nie może być sobą, to znaczy nie może być suwerennym podmiotem. Suwerenna podmiotowość osoby jest mądrością świadectwa danego innej osobie.

Noszę w sobie rozmowę z kardynałem Karolem Wojtyłą, którą wiedliśmy w grudniowy, zaśnieżony wieczór 1974 roku na Plantach krakowskich, a następnie w Parku Jordana. Pamiętam ją tak, jak pamięta się wymianę niewidzialnych darów z osobą, z którą odtąd pozostaje się w nierozzerwalnej przyjaźni. Medytowaliśmy o ojczyźnie, o ojcostwie i o śmierci, omawiając co dopiero ukończone przez kardynała trzy poematy: *Mysłąc ojczyzna*, *Promieniowanie ojcostwa* oraz *Rozważanie o śmierci*. Pograżeni w paschalnym dialogu zapomnieliśmy, że czas ma także coś do powiedzenia. Strażnicy, nie zauważywszy nas, zamknęli park na noc. Kardynał

⁶ K. Wojtyła, *Mysłąc ojczyzna...*, [w:] K. Wojtyła, *Tutte le opere letterarie*, Milano 2001, s. 230.

wyczuł mój niepokój; czasy jeżyły się policyjnymi niebezpieczeństwami, wszystko mogło się wydarzyć. Chwycił mnie za rękę i uspokoił: „Nie bój się, znam tutaj dziurę w płocie. Przejdziemy przez nią. Nawet dobrze się składa, bo stamtąd będę miał bliżej na spotkanie z grupą przyjaciół na Bronowicach.” A było blisko północy.

Mistrz i uczeń razem przechodzą paschalnie w tym życiu przez „dziurę w płocie” i razem w tym przejściu zdobywają z pomocą fundamentalnych pytań dar wolności. Życie mistrza i ucznia utożsamia się z ich filozofowaniem, a filozofowanie z ich życiem. Myślą fundamentalnymi pytaniami, którymi stają się w doświadczeniu moralnym. Jest ono doświadczeniem źródłowym. Płynie przez nie strumień „wody żywej”, której źródło bije w J E S T E M , K T Ó R Y J E S T E M Prawdą, Drogą i Życiem. Mistrz i uczeń idą do tego źródła nie z biegiem strumienia, lecz pod prąd, zawsze trochę wyżej, do miejsca, gdzie klęka się tylko przed J E S T E M . Codziennie wychodzą z określonego tu na dole „stań” i wąskim przejściem wędrują do „tam” na górze, które jest tajemnicą Początku i Końca. Pytania o Początek, który jest Końcem, przeradzają się w prośbę o ich przybliżenie się, odsłaniają mistrzowi i uczniowi ich wspólną dolę, tak że w końcu oni już nie wiedzą, kto z nich jest mistrzem, a kto uczniem. Życiem, które jest filozofią, i filozofią, która jest życiem, tworzą wspólną poetycką, a więc symboliczną opowieść o Wielkim Spotkaniu z jedynym Mistrzem. Grecki czasownik *sym-ballein* znaczy spotkać się, a wywodzące się od niego słowo *sym-bolon* oznacza tego, kto staje się w pełni sobą w spotkaniu innej pokrewnej sobie rzeczywistości. Tak spotyka się mistrz z uczniem, a uczeń z mistrzem. Są symbolami wskazującymi wzajemnie na siebie. We wspólnocie dojrzewają do stania się jednym *sym-bolon* Tego, który mówi: „Nie chcecie również, żeby was nazywano mistrzami, bo jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus” (Mt 23, 10).

Poezja dialogu mistrza i ucznia z jedynym Mistrzem, który jest Drogą, Prawdą i Życiem, opiewa miłość, z którą utożsamia się wolność, i równocześnie opiewa wolność, która spełnia się w miłości. Tu tkwi powód, dla którego wielu ma trudności ze zrozumieniem dzieła Karola Wojtyły, bo, mówiąc słowami Goethego, nie zrozumie poety ten, kto nie udaje się w krainę, w której on przebywa⁷. Jego poezja jest poezją pięknej myśli i pięknego życia, a nie poezją li tylko pięknych słów.

Biskup Karol Wojtyła przebywał w rodzinnej jedności z uczniami. Wspólnie odkrywaliśmy każdy swoją drogę, która poczyna się w akcie stworzenia, a na którą

⁷ “Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichter’s Lande gehen” (J. W. Goethe, motto z *Noten und Abhandlungen zu besserem Verständnis des West-Östlichen Divans*).

wskazuje „niepokój serca” ukierunkowanego do Boga. Wspólnie dojrzewaliśmy do daru Boskości, przy której milkną słowa predykatywnych opinii. Milczenie było semantyczną przezroczystością słów, tak że one więcej oznaczały aniżeli znaczyły. Słowo Transcendencji mogło objawiać nam swoją obecność, która czyniła nas odpornymi na ideologiczną gadaninę i przemoc.

Kiedy gra mistrz, z przyjemnością wsłuchujesz się w tworzone przez niego dźwięki. Ale stajesz się jego uczniem dopiero wtedy, kiedy wejdiesz w krainę rozciągającą się pomiędzy dźwiękami. Tam spotkasz jedyne Mistrza, który stwarza ciągle nową rzeczywistość piękna prawdy i dobra. Tam musisz zamilknąć i zmienić swoje życie.

Cisza w krainie piękna prawdy i dobra oraz słowo, jakim jest milczenie człowieka, który w niej przebywa i dojrzewa do panującej w niej Inności, decydują o metodzie myślenia o niej oraz o działaniu według jej wskazań. Ścisłość, jasność i matematyczny rygor naukowy w nowożytnym tego słowa znaczeniu mają się tak do ścisłości, jasności i rygoru myślenia fundamentalnymi pytaniami, jak ma się wosk do diamentu. Nikt nie może tworzyć reguł wędrowania do Transcendencji Inności. Osoby przyjmujące od niej dar prawdy należą do prawdy, która, wydając się w nich, wyzwala w nich niepojęty dla nich samych „olbrzymi potencjał duchowy”⁸. Jego mocą osoby budują siebie, wracając na spotkanie Pierwszej i Ostatniej Miłości. Ten, kto idzie w innym kierunku, zdradza siebie za taką lub inną miskę soczewicy.

Św. Jan Paweł II do ostatnich chwil życia pisał sobą encyklikę *Redemptor hominis*, pod którą złożył swój podpis ostatnim czynem paschalnym, jakim była jego śmierć. Do końca żył jak mistrz i do końca szli za nim jego uczniowie. Nawet umierając, uczył się człowieka wspólnie z nimi. Za to doświadczenie paschalnej wolności na drodze do domu Ojca, za doświadczenie wspólnego przyjmowania daru osobowej Prawdy, do której przywiązywały nas fundamentalne pytania i nadzieja, że Prawda ta w zamyśle powziętym przez Ojca przed stworzeniem świata obejmuje nas i przemienia swoim pięknem, pozostanę na zawsze wdzięczny świętemu papieżowi.

⁸ Por. Jan Paweł II, *Przemówienie do pracowników Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego na Jasnej Górze* (6.06.1979 r.), <http://nauczaniejp2.pl/dokumenty/wyswietl/id/625> (dostęp: 21.8.2020).

Abstract**Master and disciple**

The article brings an analysis of Karol Wojtyła's references to his students and students. It is an attempt to describe the dynamics of mutual relations and to penetrate into the mystery of becoming mysticism and to make a disciple.

Keywords: Master, disciple, meeting, relationship, dialogue, John Paul II